

BRYTAN-BRYŚ.

BAJĘDA DRAMATYCZNA W IV AKTACH,

W I E R S Z E M *).

PRZEZ

Aleksandra hr. Fredrę.

Każdy dudek ma swój czubek.

ZWIERZĘTA DZIAŁAJĄCE:

BRYTAN-BRYŚ.
OSIOŁ.
MUŁ.
LIS.
KOŃ.
NIEDŹWIEDŹ.
ODYNIEC.
BORSUK.
KOT.
JELEŃ.

CAP.
OWCA.
BARAN.
WILK.
PUDEL.
ZAJĄC.
TCHÓRZ.
BÓBR.
KROWA.
MAŁPA.

ŁANIA.
SARNA.
KLACZKA.
SARNIUK.
BYK.
DANIEL stary.
CAPEK.
ŻRUBAK.
CIELAK.
SZCZENIUK.

AKT I.

Łąka w lesie.

SCENA 1.

MUŁ — OSIOŁ.

OSIOŁ.

Co za szczęście! Aż się dziwię!
W pierwszej przybycia godzinie
Błądząc po nieznanej niwie,
Ciebie spotykam kuzynie.

*) Na zasadzie żądania Jana Aleks. hr. Fredry, syna autora, ostrzega się, iż wszelki przedruk niniejszego utworu, bez jego zezwolenia, sądownie poszukiwany będzie.
Przyp. Red. Bibl. Warsz.

O, szanowny mule!
Nachyl trochę pyska,
Niech cię dwakroć czule
Twój kuzyn uściska.

MUL. Hola, hola! Nie tak z blizka...
Ja Waszmości nie znam wcale.

OSIOŁ. Ty mnie nie znasz?... Co za baśnie!

MUL. Ty! Co to ty!... Znaj, cymbale,
Że ja jestem Jaśnie! Jaśnie!...
(*obracając się tyłem*)

Widzisz?

OSIOŁ. Fontaź u ogona!

O ozdobo uwielbiona!
Któż nademnie więcej umie
Cenić te zaszczyty tylne,
Zasług dowody niemyłne?
Ach! któż lepiej je rozumie?
Alem myślał: między nami
Tak blizkimi kuzynami...

MUL (*ogłędając się*). Cicho! Człowieku uparty!
Nie znam cię, nie znam i kwita.

OSIOŁ. A więc to są, widzę żarty;
Bo kto jestem, kto mnie rodzi,
Każdy z méj twarzy wyczyta...
Nawet ślepy się nie spyta;
Lecz że z żartu śmiać się godzi,
A nie śmiać się, znak urazy,
Więc uśmiechnę się dwa razy:
Śmiać się będę...

MUL. (*ryczy*)
Czyś szalony!

Cóżto, koncert na ubogich,
Żeś dobył ryków tak srogich?!

OSIOŁ. Uśmiech wszędzie dozwolony.

MUL. Uśmiech! uśmiech! Do stu ludzi!
Taki uśmiech zmarłych budzi.

OSIOŁ. Otóż znowu śmieszne słowo:
Ja się śmiać muszę na nowo.

(*ryczy*)

MUL. Cicho, ośle!

OSIOŁ. Znasz mnie przecie.

MUL. Wszystkim znane takie głosy.

OSIOŁ. Prawda, prawda, znane w świecie.

MUL (*na stronie*). O! jakież przeciwne losy
Przysyłają mi w téj porze,
Gdzie lada co szkodzić może,

(głośno)

Na mą zgubę i zhańbienie,
 To arcygłupie stworzenie!
 — Moja godność, moja sława,
 Urodzenie i powaga,
 Uszanowania wymaga:
 Nikt ubliżyć nie ma prawa.
 I te piętna różnej miary,
 Wielkich zwierząt świetne dary:
 Pierwszej, drugiej, trzeciej klasy,
 Będą świadczyć w późne czasy,
 Że kiedy niegdyś, przed laty,
 Straszny sąsiad lew kudłaty,
 Karku w dole nadwереżył,
 Lwa straszniego, muł zwyciężył...

(Osioł ryczy)

OSIOŁ.

MUŁ.

OSIOŁ.

MUŁ.

Czegoż ryczysz ośli synu?
 Uwielbienie godne czynu.
 A wiesz ty panie włóczego,
 Że ja gryzę, biję tego?
 O, my wszyscy w tém junaki:
 Kubek w kubek i ja taki.
 Słuchajno trutniu uparty,
 Tu nie miejsce stroić żarty.
 Jeśli chcesz pozostać w zgodzie,
 Nie szukaj pracą daremną
 Pokrewieństwa twego ze mną;
 Bo wiadomość o mym rodzie,
 Jasno sięga w przeszłość ciemną.
 Koń tylko, z Pegaza szczepu,
 Teraźniejszy Rejent stepu,
 Mym kuzynem zwać się może;
 Czego bardzo łatwo dociec
 I co chętnie ci powtórzę:
 Ojca konia, ogier ojciec,
 Był rodzonym klaczy bratem,
 Której córki jestem synem.

OSIOŁ.

MUŁ.

OSIOŁ.

MUŁ (n. s.)

OSIOŁ

Cóż ztąd?
 W trzecim stopniu zatém,
 Muł koniowi jest kuzynem.
 Lecz że płyną w tobie z matki
 Pegazowej krwi ostatki,
 Czy nie jesteś osłem z osła?
Malheureuse mésalliance!

Ale

Zkąd ta duma w tobie wzrosła,
 Ja nie mogę pojąć wcale;

Spojrzyj w przeszłość, wspomnij dzieje,
 Tych dwóch rodów śledź koleje:
 Jeszcze konie dziś tak harde
 Ze wędzidła żują twarde,
 W barbarzyńskich stepach wolne,
 Nosić nawet szli niezdolne,
 Ledwie znały władzę jaką,
 Kiedy osły pod kulbaką
 Już wiedziały co usługi,
 Już wiedziały co kańczugi.
 Nikt z najstarszych nie pamięta
 Wolném nasze wielkie plemię,
 Jakby z osłem wraz i pęta
 Spadły niegdyś na tę ziemię.
 Któraż rodzina liczniejsza?
 Któraż, powiedz, bezpieczniejsza?
 Gdy walki zagrzmie potęga,
 Niszczy słonie, lwów umniejsza,
 Osłów tylko niedosięga.
 Grzbiet nasz zgięty, nie łechtliwy,
 Ucho na dół, wzrok lękliwy;
 Nie wzdychamy nawet skrycie,
 Ale za to stajem w szczycie.

MUL.

Na co daremne gadanie:
 Pocoś przyszedł? to pytanie.

OSIOŁ.

Bo już z ludźmi trudne życie.
 Ludzie teraz nic dobrego:
 Jeden z drugim jak pies z kotem.

MUL.

A tobie ćmo co do tego?

OSIOŁ.

Przykre stosunki. A potem
 Nieznośną mi była mowa,
 I ambicya ich bez sromu,
 Wszystko przywłaszczając gotowa.
 Lada jaki, lada komu
 Pali tytuł po tytule,
 Mówi: osle! co dwa słowa...
 Osle!—a on—wierz mi mule,
 Tak jest do mnie z ciała, włosa
 Podobny, jak pięść do nosa...
 A uszęta! A uszęta!
 Tfy! jak dwie figi zeschnięte
 Do dyni przypięte.
 I im, im, zwać się osłami!

MUL.

A tobie, tobie, bratać się z mułami!
 Ale pocoś przylazł, poco?

OSIOŁ.

Abym widział co robicie,
Jakie teraz wasze życie;
Abym stał się wam pomocą
Jeśli na to zasłużycie.

MUŁ.

OSIOŁ.

Ty, pomocą! Daj go katu!
Chcę przystąpić do traktatu,
Który, jak się dowiedziałem
Od przelatującej sroki,
Zwierzęta z godnym zapałem
Między sobą zawrzeć miały.
Traktat! fiu! pomysł głęboki!
Umiem go na pamięć cały:
Równość, wolność, wieczna zgoda,
Bezpieczeństwo osobiste
Zareczone solidarnie.

Wszystko pięknie, tylko szkoda
Że to wszystko zginie marnie;
Bo są formy wiekuiste,
Raz na zawsze ukształcone,
Co aczkolwiek gniotą, duszą,
To na wszystko kłaść się muszą,
Jak się niegdyś na me barki
Kładły kulbaczne poczwarki.

I któż, powiedz, kto bez osła
Mógł być mistrzem formy starój?
Kto się jał jego rzemiosła?
Kto tysiączne karku zgięcia
Mógł urządzić podług miary?

O, daremne przedsięwzięcia!...

Ale nie turbuj się bracie:
Zadam, zadam pracę sobie,
I wasz traktat tak przerobię,
Że go sami nie poznacie.

MUŁ.

A ja Waści radzę szczerze,
Mój ty panie formalisto,
Niech cię i chętka nie bierze
Wznawiać metodę dwułbistą,
Bobyś gorzko płakał potem.
Musisz także wiedzieć o tém,
Że ze związku zwierzęcego
Dla wiecznej tegoż ochrony,
Osioł z tchórzem wykluczony.
Zatém z tego i owego,
Jeśli chcesz być skóry pewny,
Zamilcz ściśle żeś mój krewny,

I nie mówiąc nic nikomu,
Nogi za pas, marsz do domu!

(odchodzi)

OSIOŁ (*sam*).

Küss die Hand! (*po długim milczeniu*)

Pan Muł szaleje,

Śmiać się będę (*ryczy*). Ja się śmieję,

Aż ze śmiechu boki bołą,

Aż mi oczy zaszły solą.

Gdzież to kiedy, w jakim świecie,

W jakim stepie, w jakim lesie,

W jakimże to gdzie kongresie,

Parlamencie, gabinecie,

Osioł z tchórzem miejsca nie miał?

Bodajżeś Mule oniemiał

Za te głupie twoje żarty.

Tchórz nareszcie niechaj zmyka,

Bo Tchórz zmykać djable lubi,

Ale Osioł zwierz uparty

I że taki, tém się chlubi;

Ośła, panie klaczy synu,

Nie tak łatwo zbić z terminu.

Zwał go drągiem, on się pyta,

Czego żądasz przyjacielu?

I on, że tam ktoś gdzieś zgrzyta,

Miałby zwrócić się od celu?

I świetne niszczyć nadzieje?

Śmiać się będę. Ja się śmieję.

(ryczy)

SCENA 2.

OSIOŁ — LIS.

LIS.

Cóżto za miła, droga niespodzianka,

Tu harmonii oglądać kochanka!

Bądź pozdrowiony przybyszu kochany,

Z ciebie dmą flety, w tobie grzmiały organy:

Tu twoje miejsce, gdzie kwitnie zasługa.

Servus. Wszak pan Lis?

OSIOŁ.

LIS.

Przyjaciel i sługa.

OSIOŁ (*n. s.*)

Wcale do rzeczy—to Lis co się zowie!

LIS.

Cóż tam słyszeć? Jakże zdrowie?

Dobrze służy?

OSIOŁ.

Wyśmienicie:

Jestem zdrow jak koń.

LIS.

I wierzę,

Kto tak skromne wie dzie życie!

Wyładniałeś.

OSIOŁ.

Ho! ho!

LIS.

Szczerze.

Ja pochlebstwa nienawidzę,
Mówię co myślę, co widzę;
Wyładniałeś i to znacznie:
Trochęś utył.

OSIOŁ.

Jé się smacznie.

LIS.

To grunt rzeczy.

OSIOŁ.

Co wypadnie.

LIS.

To mi śmiałość!

OSIOŁ.

Śpię paradnie.

LIS.

Co za rozum!

OSIOŁ.

Pół dnia ściśle.

LIS.

Co za stałość!

OSIOŁ.

Nic nie myślę.

LIS.

Jesteś duszy nadzwierzęcej!

OSIOŁ.

Filozofia i nic więcej,
Filozofia to, mój panie.

LIS.

Ach, nie każdy mieć ją w stanie!
Gdzież bywałeś? powiedz, proszę.

OSIOŁ (z fanfaronadą wystawiając nogę).

Wojażowałem potroszę.

LIS.

Otóż to jest. Zgadłem prawie
Po odmianie w twój postawie.
Masz coś w tonie, masz w układzie,
Niech nie wspomnę o rozumie,
Co to każdy za wzór kładzie,
A wysłować nikt nie umie.

(Osiół podskakuje i wierzga—Lis cofa się strwożony)

A to co jest?

OSIOŁ.

To tak sobie.

LIS.

Ale cóż to znaczy przecie?

OSIOŁ.

Nie wiem. W zagranicznym świecie
Tak widziałem, tak też robię.

LIS.

Bardzo pięknie. Ale przytém
Małoś mi zębów nie wybił kopytem.

OSIOŁ.

O! ja na to,

Jak na lato:

Jeno ujrzę, spotkam kogo,
Zaraz, panie, pac go nogą!
Lecz ten dowcip czy nie ściąga
Czegoś niby... tak... od drąga?

LIS.

OSIOŁ.

Czasem, panie Lisie, czasem
Szturchną mnie tam jak nawiasem;

Lecz z radością zawsze skrytą
 Biorą moje psoty małe,
 Bo wolą ośle kopyto,
 Niż oślą pochwałę.

LIS.

Ja jednak myślę inaczej,
 I bądź łaskaw, chwal mnie raczej.
 Ale cóż cię nakłoniło
 Szukać wzorów za granicą?
 I u nas kopia, aż miło,
 I z kopnięcia tak się szczyca,
 Jak gdyby ich umysł dzielny
 Kładł prawdzie kamień węgielny.

OSIOŁ.

Kopia, prawda, ale przecie
 Wszystko to jest plewa, śmiecie
 Przy tém, czém teraz uciesza
 Zagranicznych Osłów rzesza.

LIS.

Z ludźmi, jak widzę, zerwałeś przymierze.

OSIOŁ.

Zerwałem, i to dla nędznej drobnostki.

LIS.

Oh! zapewne gdzieś jakieś miłostki.

OSIOŁ.

Zgadłeś. Więc tobie wszystko wyznam szczerze:

Była tam kobyłka biała...

Ale jaka! pierwsza w stadzie!

Miała w ruchu i układzie,

Ta się we mnie zakochała;

Płoneła w miłosnej mecie...

Bo ja mam szczęście zwierzęce.

Lecz niestety! między nami

Stał w przeszkodzie płot z cierniami.

Biegałem w około,

Śpiewałem wesoło;

W około biegałem

I gorzko płakałem:

Wszystko nadaremnie.

Ale upór wielki we mnie:

A więc pod płotem stanąłem,

Niby czuchrać się zacząłem,

I przez trzy dni i trzy nocy

Czuchrałem się i czuchrałem,

A płot przytem z całej mocy

Jak pchałem tak pchałem.

Aż koniec końców, jednego poranka,

Płot trzask! Ja, przez płot. I moja kochanka...

Ale fałsz ludzi komuż jest nieznany!

Zbili mnie gałgany.

Zbili tak, żem potém
Dzień jeden i drugi
Leżał pod płotem,
Leżał jak długi.

Żle się zemną działo:
Już po mnie kruki, mospanie, skakały,
Już kundle czekały,
Już mnie zimno brało...
Szczęściem, lunęło jak z cebra:
Jak mi się w uszy nalało,
Ocknąłem się z trwogi,
Policzyłem żebra,
I jako tako zwiodłem się na nogi.

A niech was diabli wystraszą
Z taką polemiką waszą,
Pomyślałem sobie.
Wiem co zrobię...
Czekać nie będę...
I poszedłem wprost na grzędę,
Gdzie było kwiatów aż ładnie,
Wytarzałem się paradnie;
Potém, płoszę koni parę,
Co ciągnęły gdzieś landarę...
Konie w nogi, z drogi w rów...
Kiedy jedziesz bywaj zdrów!
Ja przez pola, góry, w las,
I tak jestem pośród was.

(*Ryczy.—Zwierzęta zbiegają się z różnych stron*).

ZWIERZĘTA.

Co się stało? Co się dzieje?!
Osioł! Osioł! Czy szaleje?!

SCENA 3.

OSIOŁ — KOŃ — NIEDŹWIEDŹ — BORSUK — LIS — ZAJĄC — KOT — ODY-
NIEC — JELEŃ — CAP — OWCA — WILK — BRYTAN-BRYŚ i wiele innych
zwierząt.

ZAJĄC (*do Owcy*). Brzydkie oślisko. Chodź, Owco miłośna,
Tego pedanta fizys mi nieznośna.

OWCA.
Pedant, być może, ale to rzecz znana,
Że Osioł mędrszy nawet od Barana.

WILK (*do Borsuka*). Chodźmy. Ryk Osła moje nerwy drażni.
Mało żem Owcy nie chwycił z bojaźni.

BORSUK.
Nerwy masz słabe, żołądek nie mocny,
Jak widziałem raz przy sieci.

WILK.
Bo przy sieci słońce świeci,
A ja rycerz, ale nocny.

[illegible]

Powiedz, czym zadrżał śród psiego mrowiska?
 Nigdy grzmot chmury, kiedy piorun ciska,
 Z takim łoskotem na góry nie spada,
 Jak na mnie spadła napastna gromada.

Ile wrogów było tam,
 Nie umiem powiedzieć wam,
 Spodlonych obróżą,

Ale dużo:

Ja wolny, ale sam.

Sam jeden stałem, nie cofnąłem kroku,
 Szarpią mnie... gryzą, z przodu, z tyłu, z boku...
 Jak ryknę—trwoga. A jak machnę—trupy,
 Trupy wyciągam z kurzącej się kupy;
 Biję i walę, a gdy cisnę niemi,
 Horda rozdziera nim dopadną ziemi.
 A gdy pierzchnęła przed walką daremną,
 Ty, Brytan-Brysiu stanąłeś przedemną.

Spięci pazurami

Zostaliśmy sami.

Ząb w ząb, oko w oko.

Byliśmy opoką;

Ale już dla nas mało ziemi było...

Runęliśmy w dół, ale taką siłą,

Że razem z nami pociągnięta jodła,

Dopiero na dnie walczących rozwiódła.

BRYTAN-BRYŚ.

Prawda, byłeś potężny kiedy pośród borów

Ufałeś sobie, obcych nie szukałeś wzorów.

Obu nas potem jeden łańcuch wodził.

Ale tyś go polubił, jam się w nim urodził;

I kiedy zdarte więzy padły pod two nogi,

Zniknęły ich odciski, zostały nałogi.

Świat który się przed tobą w nowych kształtach kręśli,

Nie chceż objąć, pochwycić całą władzę myśli;

Ciskasz tylko twą pamięć w przeszłości przestworze,

Lecz i ta, jój jutrzeńki już sięgnąć nie może;

Niedoleżnie wyparta ustaje śród mety,

I tylko wiecznej hańby przebudza szkielety.

Męstwo, siłę, przezorność, skarby mieścisz w sobie,

Czemuż je w tak niegodnym roztrwaniasz sposobie?

Nacóż nam two ukłony, kuglarskie obroty,

Dworujące zalety, a drzymiące cnoty?

Czy nas na krok posuną do naszego celu?

Rzuć okiem wkoło siebie: oto stoi wielu;

Patrz jak straszne zasoby do powszechnej zguby.

(Pokazując następnie na Odyńca, Konia, Jelenia, Borsuka, Kota. Capa, Wilka,
 Lisa i Osła):

Tu dzika wola w żadne nieujęta kluby,

Tu szlachetna wspaniałość, ale zawsze w skoku;
 Tu wzniosłość zatopiona w swym własnym widoku;
 Tu chęć zemsty za swoją ułomność natury,
 Co pryska wiecznym jadem z wiecznie ciemnej nory;
 Tu roztropność bez serca, tam życie bez godła,
 Tu nikczemne zbójectwo, tam intryga podła,
 A na domiar, co? głupstwo. O biada nam, biada!
 Namietność wre, kipi, rozum w dół opada.
 Tymczasem Byk potężny ryczy, rogiem grzebie,
 Waha się i namyśla komu oddać siebie;
 A wróg, wróg nasz odwieczny, z mieczem i maczugą,
 Liczy już nasze tętna jak mają bić długo.

ODYNIEC.

„Tu dzika wola w żadne nieujęta kluby“
 Do mnie mówiłeś. Dobrze, ja ztąd szukam chluby.
 Póki świat będzie światem, póty siła siłą.
 I tobie karciłby nas nie tak łatwo było;
 Nie tak łatwo i słabym używać opieki,
 Gdybyś obok wymowy, nie miał zbrojnej szczęki.
 Kto siłę czuje w sobie a jój nie używa,
 Temu lub na rozumie lub na sercu zbywa.
 Ja, z wami jak i bez was, jestem wrogiem ludzi.
 Kiedy jem, wara! A jak śpię, biada kto mnie zbudzi.
 Idę zawszo i wszędzie jak mi kark wyrasta,
 A kto mi w drodze stanie, płać go i basta.

CAPEK.

Na co ta sprzeczka kochani panowie?
 Stara to piosnka w spróchniałej budowie.
 Nie na to dawne stargaliśmy pęta.
 Aby mieć znowu prawa i Rejenta.
 Wolność bez granic, to jedyne prawo;
 Rząd tam zbyteczny gdzie miłość podstawą.
 Precz zatem z drogi wszystkie stare graty!
 Naprzód i naprzód, to hasło oświaty.

CIELAK.

ŻRUBAK.

SZCZENIUK.

WILK.

BRYTAN-BRYŚ.

Naprzód, powoli!
 Tak, naprzód, a żwawo!
 Wstecz nie poglądać.
 Brawo, bracia, brawo!
 Ładnyś mój Capku. Kędzierzawa grzywa
 Z uroczym wdziękiem na barki ci spływa;
 Możesz być wzorem wzrastającej brody,
 Ale mój Capku, jeszcześ trochę młody,
 Abyś przed nami rozprawał zuchwale
 O rzeczach, których nie rozumiesz wcale.
 Są tu i starsi i mędrsi od ciebie,
 Co umia radzić i działać w potrzebie,
 Co doświadczenia skazówkę zbyt drogą,
 Krwią okupioną siłą bronić mogą.

CAPEK.

Właśnie kto młody, lepiej pojąć w stanie
 Potrzeby świata i czasu żądanie;
 Świata, co ducha potęgą wyniosłą
 Zrzuciwszy łuskę z przesądów narosłą,
 Dziś się objawia wewnętrznemu oku
 W całym najczystszej młodości uroku.
 Starsi jesteście? Zaleta, powaga
 Które mimo was, każda chwila wzmaga.
 Lecz pamiętajcie, że spada liść stary,
 By młodym majem ożyły konary.
 Ufacie sile? Każda jak lód pryśnie,
 Kiedy ją wola powszechna naciśnie;
 A doświadczenie, jest tylko potęga
 Co w wieczne koło zawsze was zaprzęga.
 Jeniusz jest młody, bez rodziców dziecie,
 Własnym swym kształtem pojawia się w świecie.

BRYTAN-BRYŚ.

CAPEK.

A tym jeniuszem, czy ty Capku młody?
 Jestem, nie jestem, w przyszłości dowody.
 Przyszłość dopiero cechuje jeniusze,
 Czy i to starszym, młodzik mówić muszę?
 Lecz na cóż próżne języków zapasy,
 Do czynów, czynów, wzywają nas czasy;
 Najprzód iść będziem, tworzyć nowe ślady,
 I zwalim wszystkie, jakiebądź zawady.
 Czém to, mój Capku, pytam się w pokorze?
 Czy twém kopytkiem, czy ogonkiem może?
 Wolą, jednością...

BRYTAN-BRYŚ.

CAPEK.

BRYTAN-BRYŚ.

I wilczą paszczką
 Z taką pomocą nie zajdziesz daleko;
 Gdzie wolność nie zna hamulca i prawa,
 Tam dla słabego djable ślizka sprawa;
 Bo jak się staną wolne wszystkie gusta,
 Będiesz Wilkowi, co tobie kapusta.

CAPEK.

Groźby, strachacze, przepowiednie zgrozy,
 Lecz im nie wierzą już i stare Kozy.

CIELAK.

Wierzgnę i kwita!

ŻRUBAK.

Zużyte wędzidło.

SZCZENIUŁ.

Wilk z nami, gardzi potwarzą obrzydłą.

WILK.

Aż ckliwo słuchać jedno całe życie;

Ale wy bracia, wy mnie rozumiecie.

CAPEK.

Lecz dajmy na to, iż tak jest w istocie,

Że w przeszłych wieków ohydnej ciemności,

Kiedy braterstwa związek był nieznany,

Wilk dusił czasem napastne Barany...

WILK.

Ach, tak niestety! Ale zważcie przecie,

Co się podówczas działo w całym świecie.

Jakie bezprawia, jaki stan socyalny.
 CAPEK. Był to praw ludzkich skutek naturalny.
 WILK. Ach, oczywiście!
 CAPEK. Ale czyż koniecznie
 Co było musi trwać wiecznie?
 BRYTAN-BRYŚ. Tak jest, mój Capku, w tym razie trwać musi.
 Wilk dusił jawnie, dziś tajemnie dusi,
 I dusić będzie...

WILK (*ocierając łzę ogonem*). Ach, Brysiu! to boli...

BRYTAN-BRYŚ. Jeśli potrafi działać podług woli:
 Zwłaszcza jeżeli półgłówki szalone,
 Zniszczą warownie dane im w obronę.
 A ty, mój Capku, geniuszu poprawy,
 Nim dla poprawnych utworzysz ustawy,
 Staraj się pierwój złych zrobić dobrymi,
 A skład społeczny będzie szedł za nimi.
 Bo jest zbyt jasna rozsądku nauka,
 Że ziarno kształtu, nie kształt ziarna szuka.
 Pracuj, mój Capku, w tej ciężkiej potrzebie,
 Lecz wierz mi, zacznij najpierw od siebie,
 Bo nic głupszego w całym świecie niema,
 Jak głupi Capek co się mądrym mniema.

(*Osiół ryknął, Capek w jedną, Wilk w drugą stronę ucieka. Zwierzęta się rozchodzą*).

BRYTAN-BRYŚ (*chwytając Osiła za ucho*).

Będziesz ty cicho?!

OSIOŁ.

A! bonjour mon ami,

BRYTAN-BRYŚ. Wiesz ty, że tobie nie wolno być z nami?
 Zamknij więc pysczysko bure,
 Albo odwiodeś za dziesiątą górę

(*Odchodzi*).

SCENA 4.

OSIOŁ — LIS.

LIS.

Brytan-Bryś widzę, jak swojego czubi.

OSIOŁ.

Bryś z dawien dawna śpiewania nie lubi.

LIS.

Kiedy nie lubi, niech sobie nie słucha,

Ale naciagać szlachetnego ucha!

OSIOŁ.

Prawda, naciągnął.

LIS.

I chce ciągnąć w drogę.

OSIOŁ.

Oho!

LIS.

To brzydko.

OSIOŁ.

Ja gniewać się mogę.

A! Brytan-Brysiu! tego już za wiele!

Cóżto, mospanie, czy mnie masz za ciele?

A do trzykroćsto....

LIS.

Pst!

OSIOŁ (*przestraszony*).

Co?

LIS.

Kłać nie w modzie,

Oczy w dół, mowa cicha, uśmiech w twarzy,

A jak sposobność dobra się wydarzy

(*Wskazując nogę*)

Pac!

OSIOŁ (*wierzgając*). Pac!... Lisie jesteś wielki,

Nad rozmiar wszelki.

Do pozłoty twoja głowa,

Jak pasternak słodkie słowa;

Radź mi, proszę, w każdej dobie,

A ja potem jak chcę zrobię.

LIS.

Już to wszystko jakoś będzie,

Osioł z Lisem jak do pary,

Bylesz tylko w każdym względzie

Mnie powierzał swe zamiary.

OSIOŁ.

Teraz myślę o urzędzie.

Chciałbym zostać umieszczony,

Mieć obroczek wyznaczony,

Bo na błoni zamozolny.

LIS.

Co ty mówisz? umieszczony!

Ty do rządów jesteś zdolny:

Taka strawność!... upór taki!

OSIOŁ.

Prawda, prawda, jestem zdolny.

Patrząc nawet z różnej strony,

Na różnych rządów zygzaki,

W ich dążności, w ich pobudki,

Powiem szczerze, bez ogródki:

Żem na rządce jest stworzony.

LIS.

Ale kto chce iść zasługą,

Czeka często bardzo długo;

Kto się zawsze traktu trzyma,

Ten na końcu ścieżki nie ma:

Trzeba zatem stronę kroczyć,

Tu się wsunąć, tam przeskoczyć;

A ku temu dobrą drogę,

Ja ci tylko wskazać mogę;

Ale hardość rzuć za siebie,

A najwięcej weź pokory;

Pierwszą odzujesz w potrzebie,

Drugą rzucisz każdej pory.

I ukłonów weź tysiące

I umizgów jakie krocie,

- I obietnic dwa miliony,
A twe słowa błagające
Jak na wartkim kołowrocie
W kłęb się zwiną upragniony.
- OSIOŁ.
Ja dla siebie wiele zrobię,
Byłem wiedział o sposobie.
- LIS.
Trzeba zwiedzać cudze progi,
Duszę, ciało słać pod nogi,
O zaletne prosić słowo.
- OSIOŁ.
Zniżyć karku, kiwać głową,
Aż się w dwoje gną kolana,
W tém ja mistrzem, to rzecz znana;
Ale przed kim: tu zagadka?
- LIS.
Bądź u Capa, Łania gładka
Ma dla niego względów wiele,
A dla Łani Jeleń stary
W uległości nie zna miary;
On ci znowu wstęp uściele
Do rejenta, to jest Konia,
Z którym zna się jeszcze z błonia.
- OSIOŁ.
Wszystko pięknie, jak po nici,
Tylko że to Cap persona;
Jak mi swém okiem zaświeci,
Każde słowo w ustach skona
I stać będą jakby kłoda:
Cap kaducznie jest rozumny.
- LIS.
Jego rozum, duża broda,
Utnij brodę, głupiec czysty.
- OSIOŁ.
To być może, ale dumny.
- LIS.
Jest więc dowód oczywisty.
Zresztą, może droga kręta
Spowoduje jaką myłkę,
Może prostsza ci się zdarzy,
Aby trafić do rejenta.
- OSIOŁ.
Co? np., przez Kobyłkę?
A, to koncept z kalendarza!
Co pomoże taka szkapa?!
- LIS.
Jeszcze, świadom mych obrotów
Rejentby mnie skopać gotów:
Nie, nie, wolę pójść do Capa.
Ale cię ostrzedz wypada,
Że Cap chętnie rozpowiada,
Zatém słuchanym być lubi;
Nadewszystko gdy się chlubi
Pewnym czynem, który z chwałą
Wykonać mu się udało:

Jak w ogrodzie pewnej włości,
Mandaryna pierwszej klasy
W szambelańskie rznął kutasy,
Aż mu trzasły wszystkie kości,
Aż mu język wylazł z gęby,
Aż się zwinął we trzy kłęby.

Cap tak kocha swe wyrazy,
Że nikogo nie pozdrowi
Póki czynu nie rozpowie,
Choćby na dzień i trzy razy.
Chcesz więc Capa ująć sobie,
Słuchaj kornie w każdej dobie;
Chwal go zawsze co się wlezie:
To mu skóry nie przegryzie.
Wniosek zaś o naszym planie
Mojém zadaniem zostanie:
Będę twoim radcą, posłem.

OSIOŁ.

O Lisie! Tyś wart być osłem.

LIS.

Ale niedość jeszcze na tém;
Koń, acz Koń nie trzęsie światem,
Są i inne jeszcze władze:
Te mieć trzeba na uwadze.
Ty znasz Pudła?

OSIOŁ.

Jak się zowie?

LIS.

Pudel.

OSIOŁ.

Pudel? Coś po głowie
Niby mi się trochę kręci,
Ale jak cię kocham szczerze
Nie mogę dobyć z pamięci.

LIS.

Wierzę, wierzę, bardzo wierzę,
Jednak dla mnie to zagadka
Abyście się wy nie znali,
Wy coście z garnka jadali,
Dworacy, z dziadka pradziadka.

OSIOŁ.

Pudel, Pudel więc się zowie?
Jakiegoż herbu Pudlowie?

LIS.

Herbu Błazen.

OSIOŁ.

Ba! Parada!

Tam herbowych całe stada!
Lecz mnie to oraz ostrzega,
Że go nie znam. Nie wiem tylko,
Kundel kusy mój kolega
Co w szlifierskim wózku chodził,
Czy z Pudlanki się nie rodził.
Być może, przed laty kilku

LIS.

Ta familia przyszła z Wiednia,
Lubo kusa, niepoślednia,
Bo używa predykatu
Von i zu Pudl.

OSIOŁ.

Daj go katul!

A prezentujże bez zwłoki,
Niech mu nisko kiwnę głową.
Ach, jakaż to dla mnie strata!
Jakiż czuję żal głęboki,
Żem kuzyna bez ogona
Raz nastąpił przypadkowo...
Na mój honor, przypadkowo,
Mógłby teraz u patrona,
Wielmożnego predykata
Szczeknąć za mną parę razy.
Wszak ja jestem na rozkazy.
Trafim do pudlowskiej Mości,
Ale Pudel jest to zwierzę
Które łatwo górę bierze,
Z którym nawet i w grzeczności
Trzeba wejść w pewne koleje.
Bo on większy, im ty mniejszy,
Im ty cichszy, on głośniejszy;
I tak nareszcie zbutnieje,
Że ci po łbie zechce chodzić,
I dopóty skakać będzie
Póki go się nie ugodzi,
Że aż na zadzie usiedzie.
Przeto pozwól, bym ja mówił,
Ty się kłaniaj a nie nisko;
Nie ubliżę, nie przeszkrobię,
Czém zechcemy, tém go zrobię;
A kto Pudla sobie złowił
Ten Niedźwiedzia staje blisko.
A w jakimże to sposobie?
Znasz Małpę?

OSIOŁ.

LIS.

OSIOŁ.

LIS.

Raz mnie drapnęła.

Ta Małpa niegdyś młoda, zręczna, miła,
Na guwernantkę z Paryża przybyła,
I młode Kozy w edukację wzięła.
Lecz wkrótce spełzły szlachetne zamiary,
Bo kiedy ona edukuje Kozy,
Ją edukować zaczął Kozicł stary.
I ztąd się wywinał cały poczet zgrozy,
Kozioł z rozpaczy poszedł na wędrowną,
Małpa ze wstydu skrobała się w główkę,

Ale nie długo, bo przed końcem roku,
Była już pierwsza w gimnastycznym skoku.

Jednej przedstawi na dochód ochrony,
Między widzami stał Niedźwiedź zdziwiony.

Skoki uroczne, koziołków tysiące,
Parły, wznagały jego tchy gorące;
Bił łapą w łapę, aż wypróżnił salę.

A kiedy przyszło na *saltum mortale*
Co prima Donna ucieła z tapczana,
Niedźwiedź podbity upadł na kolana;
A nim następny zaświtał poranek,
Uchodził z Małpą szczęśliwy kochanek.
Uchodził, pędził, wędrował po świecie,
Na czterech łapach, ona mu na grzbiecie.

I dotąd jeszcze nie tracąc nałogu
Depcze po Misiu jakby po barłogu;
I choć on mruczy, gniéwa się i chmurzy,
Ona go trzepie aż się futro kurzy.

OSIOŁ.

Niech trzepie zdrowa, bo różne są gusta,
Ale o Pudlu zamilkły twe usta.

LIS.

Jakże predykat ma być dobrodziejem?

OSIOŁ.

Pudel, mój panie, Małpy Cziczizbejem.

LIS (kończąc).

Czém? Cziz... Cziz...

OSIOŁ.

Bejem. Tak jest nieinaczej.

LIS.

Nie przeczę, ale nie wiem co to znaczy.
Jest to kochanek, gdzie miłości niéma;
Ni pan, ni sługa, niby środek trzyma.
Pudel dowcipny nie przebrany w żarcie;
Pudel przy Małpie zawsze jak na warcie:
Wiedzie na spacer, skrobie czasem w czoło,
Znosi jej plotki, obszczekuje wkoło;
I *Major domo* i *Vortänzer* biegły,
Na nim gry, figle i tańce poległy;
Tak, że i Niedźwiedź co nie lubi smutku,
Nie śledząc przyczyn, cieszy się ze skutku;
A że zyskuje na Małpy humorze,
Już więc bez Pudla obejść się nie może.

OSIOŁ.

Ha! taką rzeczą, Pudla nam potrzeba,
Lecz nie wypadaż dać mu nieco chleba?
Bo ja słyszałem u dawnego pana,
Że z predykatem trudno bez kubana.

LIS.

Prawda, lecz wolisz sypnąć obietnicą,
Te mniej kosztują a lepiej się świecą.
Proś z razu mało, a bierz potem wiele,
Tak ci się droga najdalsza uściele.

(Osioł mocno forknął. Lis przestraszony odskoczył, potem po krótkim milczeniu mówi):

Na zdrowie! Ale kichasz djabie głośno.
 OSIOŁ. Forkam ze strachu... Patrz... tą drogą skośną...
 Co to idzie za szkarada?...
 Aj!... patrz!... Wszak się ku nam skrada.
 LIS. Jest to Borsuk, mędrzec boru,
 Borsuk, jamnik zezo-oki,
 Publicysta nasz głęboki;
 Do rozbioru i do sporu
 Ząb najpierwszy w naszym lesie;
 Tnie bez względu co mu blisko,
 Szkoda tylko że za nisko,
 Bo nad poziom się nie wzniesie,
 Choć się nieraz kusił o to.
 A że ciągle patrzy w błoto,
 W tém zwierciadle wszystkich widzi,
 Wszystkich przeto nienawidzi.
 OSIOŁ. Ja się pewnie z nim nie zwaśnie.
 LIS. Trzeba wziąć go do przymierza...
 OSIOŁ. On się zbliża... ku mnie zmierza....
 A niechże go piorun trzaśnie!
(forkając ucieka).

S C E N A 5.

LIS, BORSUK.

BORSUK. Na co też mądrość natury
 Niby sama siebie gwałci,
 Kiedy takie monstra kształci?
 Na co w świecie Osioł bury?
 Brzydki z duszy i pozoru.
 Czyliż nie dość głupców mamy!
 LIS. Złegoś widzę dziś humoru.
 BORSUK. Do samotnej wracam jamy.
 LIS. Cóż cię gniewa?
 BORSUK. Wasze dzieła.
 Odkąd zmiany chętka wzięła,
 Owa zgoda, pokój wszędzie,
 Wszystko idzie jak na drwiny.
 Dobrzem pierwszej rzekł godziny
 Jak bywało, niechaj będzie...
 Hej, hej!.. bodaj dawne czasy
 Kiedy ciemne były lasy;
 Strzegłem tylko własnej skóry,
 A źle było?... smyk do dziury.
 LIS. Ale owe strzelby człeka,
 Co sięgały nas z daleka,

BORSUK.

Owe charty, żelaziwa,
 To nie była myśl szczęśliwa.
 Co tam strzelby! Ot ja przecie
 Dotąd chodzę po tym świecie.
 A co jutro stać się może,
 Gdy mam pokarm, dobre łoże,
 Głupich troska, dla mnie fraszka..
 Alboż i to nie igraszka,
 Że u Capa przy Baranie
 Wilk jadł rzodkiew na śniadanie.

LIS.

Czy nie wolał zjeść sąsiada,
 A rzodkiewkę mnie zostawić?
 Tak! Jédz Wilku, łatwa rada,
 Lecz jak możni zaczną dławić,
 Codzień nowa będzie sztuka;
 Wilk zje Owcę, Taks Borsuka.

BORSUK.

Niech nikt tego nie dożyje.

LIS.

Dożyć może.

BORSUK.

Ja się skryję.

LIS.

Taks zawzięty, Taks dobędzie.

BORSUK.

Niechże pokój będzie wszędzie.

Mam ja skórą płacić za to,

Karm się Wilku i sałatą.

LIS.

Mój Borsuku, przyjacielu!
 Jesteś mądry, nikt nie przeczy,
 Ale często mijasz celu,
 Bo zbyt lubisz z każdój rzeczy
 Coś na zęby chwycić sobie.
 Chwalisz k'temu co bywało,
 Aby potém co na dobie
 Mogłeś wszystko ganić śmiało.
 Wstecz za nami świat człowieczy,
 Istne piekło bez krawędzi:
 Dziś, w obecnym składzie rzeczy,
 Wir nas jeszcze w odmet pędzi;
 Ale przyszłość, przyszłość nasza,
 W niej nadziei źródło głęboki.
 Czemuż trudność nas zastrasza?
 Czemu pęta pierwsze kroki?
 Pakt zawarty w zwierząt rzeszy,
 Niech nas szczyci, niech nas cieszy;
 Jest on świetny, wielki, śmiały,
 Ale nie jest doskonały
 I nie z jednéj jeszcze strony
 Musi zostać poprawiony;

Rewizyj, reformy czeka,
Radykalnej nawet zmiany,
Bo, czy nie śmieszna opieka
Rozciągnięta na wsze stany?
Mająż z nami Myszy, Żaby,
Ten twóć podły, ten twóć słaby,
Zwłaszcza Koguty przekłete
Te krzykliwe szkodne duchy,
Burzyciele nocnej skruchy,
Naszym paktem być objęte?
Jakież może wyrzucić szkody
Na trwałość rządu i zgody:
Niech najmędrszy mi to powie,
Że się czasem myszkę złowi?
Więcej z figlów niż dla zysku...
Ot, by tam coś było w pysku.

BORSUK.

LIS.

Ja sam czasem żabkę lubię.
Lubisz? O, nie zważaj na to!
Dobro wszystkich przed prywatą.
Ja jeśli Koguta skubię,
To jedynie myślę o tém....

BORSUK.

LIS,

BORSUK.

Jak oskubać i zjeść potem.
Jużci sprzątnąć trzeba przecie.
Bracie Lisie, nie drwij sobie,
Takie słowa istne śmiecie.
Ja cię wietrzę skroś twój szuby,
Ty chcesz paktu w tym sposobie,
Abyś możliwych ujął w kluby
A ze słabych zdjął opiekę;
Tak byś w środku stał bezpieczny,
Z góry strzeżon, wolny z dołu;
Co zaś zrobisz dla ogółu
To na palcu ja upiekę.

LIS.

Aj! Aj! Byłbyś zatém sprzeczny,
Gdyby przyszło na śniadanie
Czasem jaką Kurkę skruszyć?

BORSUK.

Połam Kurkom pierwój skrzydła,
Potem, pytaj o me zdanie.

LIS.

I na skrzydła znajdę sidła,
Byle tylko praw nie ruszyć.
Ja do drobiu majster panie,
I to majster jakich rzadko;
Tak ci świsnę kurkę gładko,
Że i piórko nie zaszumi.

BORSUK.

Każdy robi to co umie,
Każdy swoje ma zadanie:

- LIS. Ty kraść kury... Ty zazdrościć.
 Lecz nie kłóćmy się daremnie,
 Chciěj tylko mieć ufność we mnie
 A nie będziesz nigdy pościć;
 Niechaj zginę jeśli kłamię:
 Wszak mieszkamy w jednej jamie....
 BORSUK. O, że w jednej, wiedzieć muszę,
 Bo choć ci się w głąb umykam,
 Kiedy skubiesz ja się krztuszę,
 A jak chrupiesz, słinkę łykam.
 LIS. Bodajżem w Stępcy siedział,
 Jeślim myślał, jeślim wiedział,
 Że na piersi puch ci szkodzi.
 Ale czy téż to się godzi
 Ceremonie robić ze mną,
 Nie przyjść czasem do sąsiada
 Na kawałek jaki taki...
 Ach, gościnność tak przyjemną,
 Dziś zwłaszcza, kiedy wypada
 Uszkodzone nieboraki
 Miłością łączyć wzajemną.
 Ach, Borsuku przyjacielu!
 Ty mnie nie znasz jak i wielu;
 To mnie boli... i głęboko...
 To łzę ściaga w moje oko.
 BORSUK. Zatem Kurka czasem w jamie....
 LIS. Niechaj zginę jeśli kłamię;
 Biała, tłusta.
 BORSUK. Biała, tłusta.
 LIS. Aż ci sokiem zajdą usta,
 Aż ci po brodzie pocieknie.
 BORSUK. Gdyby jednak dziś dla miary...
 LIS. Tak, tak, dziś dla lepszej wiary
 Lis dostarczy co przyrzeknie.
 BORSUK. Zgoda, pracujmy pospołu
 Dla dobra, szczęścia ogółu.
 Jakież są twoje zamiary?
 LIS. Póki Koń będzie przy sterze,
 Nie zyskamy nic w téj mierze,
 Bo Koń szlachetność wysławia,
 Bo Koń nigdy na bezprawia
 Patrzyć nie będzie przez szpary.
 BORSUK. Chceszże z obcych władców kogo
 Wynieść na godność rejenta?
 Lwa naprzykład?

LIS.

Łapą srogą

Niwelowałby zwierzęta.
 Gniótłby nas prawem tém więcéj,
 Imby go mniej sam szanował.
 Nie, naszej rzeszy zwierzęcéj
 Lwa nie będę proponował.
 Niedźwiedzia? Co?

BORSUK.

LIS.

Małpy sługa,

Ta zaś łaską jakby mruga;
 Dwakroć zmienną w jednéj dobie
 Chcieć uczynić dla nas stałą,
 I jéj zwierzyć przyszłość całą,
 Byłoby grób kopać sobie.
 Może Muła?

BORSUK.

LIS.

Hardo głupi.

BORSUK.

Czy nie Wilka?

LIS.

Ten nas złupi.

BORSUK.

Kogoż żadasz?

LIS.

Kogo?.. Kogo?

Osła.

BORSUK (*ze wzgardą*). Tego?

LIS.

Nieinaczéj.

BORSUK.

Jak takie myśli przyjść mogą!
 To stworzenie długouszne!

(śmiejąc się).

LIS.

Długouszne, co to znaczy,
 Lecz nie srogie, lecz posłuszne.
 Tak go dziś ująłem sobie,
 Że już co zechcę z nim zrobię.
 Zatem Osioł dla parady
 Lis i Borsuk dla porady.
 Wielu myśli jak ja myślę,
 Tylko łapa w łapę ściśle.
 Dla każdego przyjaźń czuła,
 Niechaj serca nasze skłania
 I każdego bądźmy zdania:
 Lwa, Tygrysa, czy téż Muła,
 Czy Niedźwiedzia czy tam Słonia,
 Byle tylko zwalić Konia.
 A jak zbity Koń raz padnie,
 Wtedy możnych skłócić snadnie;
 I gdy w swoje piękne skóry
 Topić będą kły, pazury,
 My u szczytu manowcami
 Pchając Osła, staniem sami.
 Patrz! Brytan-Bryś ku nam zmierza.

BORSUK.

LIS. Pies przeklęty!.. Bądźmy grzeczni.
 BORSUK. Lepiej zemknąć.
 LIS. Pozór damy,
 Ze go się niby lękamy.
 Jest porywczy, będzie zrzędził...
 We dwóch jesteśmy bezpieczni?
 BORSUK. Ej! głupi kto mu dowierza;
 Raz mi tak Piotra napędził,
 Żem ledwie trafił do jamy.
 LIS. Kto tam co było pamięta:
 Dziś jedność łączy zwierzęta.

S C E N A 6

LIS, BORSUK, BRYTAN-BRYŚ.

(*Brytan.Bryś ponuro spogląda na obu*).

LIS. Brytan-Brysiu, psie bez skazy,
 Równie wierny jak waleczny,
 Wita ciebie po dwa razy
 Lis, twój przyjaciel serdeczny.

BRYTAN-BRYŚ (*ironicznie*). Lis? przyjaciel?

LIS. Z duszą, ciałem.

BRYTAN-BRYŚ. Tam do kata! Nie wiedziałem.

LIS. Nie widzieliśmy się z sobą
 Wieków wieki.

BRYTAN-BRYŚ. Tak, przed dobą.

LIS. Nie pamiętam.

BRYTAN-BRYŚ. Przy kurniku.

LIS (*z udaną wesołością*). To ty na mnie z góry wpadłeś?

BRYTAN-BRYŚ. Nie kto inny.

LIS. A psotniku!
 Chciałem z figlów straszyć kury.

BRYTAN-BRYŚ. Jam ci z figlów skubnął skóry.

LIS. Zawsześ wesół.

BRYTAN-BRYŚ. Jak się uda.
 Ale przez to, Kurę zjadłeś.

LIS. Piękna Kura! Jak kij chuda!
 Hańba swojego plemienia!

BRYTAN-BRYŚ. Gdzież są owe przyrzeczenia
 Bezpieczeństwa, spokojności?

LIS. Czyż się jeszcze nie dość pości?

BRYTAN-BRYŚ. Właściem przybył skarżyć Wilka,
 Pisał traktat godzin kilka
 A drugiego zaraz ranka
 Zjadł dwie Kozy i Baranka.

LIS (z westchnieniem). Któż bez ale mój mosanie?

BRYTAN-BRYŚ. Miałżebyś to pobłażanie,
Gdybyś ty był biedną Koza?
O! tacy to jak ty, bratku
Są zarazą, hańbą, zgrozą,
Są skorbutem w naszym statku.
Te dowcipne półrozumy,
Kłęby fałszu, gniazda dumy:
Źli, by w dobrém zostać mieli,
Słabi by wbrew działać śmieli,
Budzą tylko możnych chęci,
Są kleszczami w ich pamięci;
Trwożą, nęcą, chwałą, szydzą,
A nad wszystko siebie widzą.

LIS.

Wielka z waszmości gorączka,
Ale mówiąc między nami,
Nie bez tego, by czasami,
Nie chrupnąłeś gdzie Zajączka.
BRYTAN-BRYŚ. Podłych Kotów, podły szczepie,
Brytan-Bryś niezmienny w słowie,
I ażebyś miał to w głowie,
Dziś futerka ci przetrzępię.
(*Posuwa się ku Lisowi, który cofa się za Borsuka*).

SCENA 7.

LIS—BORSUK—BRYTAN-BRYŚ—PUDEL.

PUDEL.

Hola! hej stryjasku, hola!
Bawisz się z Lisem w kuśnierza;
Lecz dla obrońcy przymierza
Nieprzystojna to swawola.

BRYTAN-BRYŚ.

Prawda, gniewem się uniosłem;
Lecz jak nie czuć ztąd sromoty,
Gdy pod świetnóm godłem cnoty,
Hultajstwo u nas rzemiosłem.

PUDEL.

Lis hultajem! Być nie może.
Luby, składny, szczery w mowie....
Nie, ja ogon w ogień włożę,
Lis hultajem być nie może,
Bo Lis zawsze wyżej stoi;
Z Lisa zawsze na żądanie
Trzech hultai się wykroi,
A Lis, Lisem pozostanie.
Nie przyjmując więc wyroku,
Prosim o zdanie łaskawsze.

BRYTAN-BRYŚ (*do Pudła*). A ty, widzę, ten sam zawsze,
Nie zrobieś naprzód kroku.

Świat się trzęsie, świat się chwieje,
 Pudel hula i szaleje.
 Nie pomny na wstyd lub szkodę
 Za zabawą tylko pyta:
 Jest pod wodą, nuż pod wodę!
 Jest wśród błota, w błocie chwyta;
 Potém mokry, splugawiony,
 Brud swój strząsa na wsze strony.
 Wróg rozwagi, nie wie o tém,
 Że trzpiot młody zwie się trzpiotem,
 Lecz trzpiot stary w prostej mowie,
 Już się głupią bestyą zowie.

(do Borsuka).

A ty mędrku z ciemnej dziury,
 Masz ząb ostry, masz pazury;
 Lecz ząb, pazur, nie mądrością,
 Tak jak zawiść nie jest cnotą.
 Całe życie ryjąc błoto,
 Błoto nazywasz równością;
 Tam świat ściągnąć myśl twa główna,
 Bo na wyższe stanowiska,
 Gdzie duch wznosi, gdzie duch równa,
 Tam dla ciebie droga śliska.
 Próżno bierzesz różne miana,
 Progresisty, komunisty:
 Żaden postęp, żadna zmiana
 Ciebie z ciebie nie wykupi,
 Byłeś, jesteś zły i głupi,
 I dopóki świata stanie,
 Na urządzie czy na grzędzie,
 Borsuk, Borsukiem zostanie,
 I Borsukiem śmierdzieć będzie.

(Brytan-Bryś odchodzi. Długie milczenie).

SCENA 8,

LIS—BORSUK—PUDEL.

PUDEL.

Ej, co tam zważać na zrządę!
 Niechaj płacze kto wygnaniec,
 Ja się przez to bawić będę.
 Hejże Lisie, dalej w taniec!

(Naszczerkuje na Lisa, który zmuszony uchodzić przed nim, mówi)

LIS.

Dajże pokój, mój kochany....
 Co za upór opętany....
 I nie szczerkaj.... te psie głosy,
 Jak wiesz dobrze z dawien dawna,
 Rzecz to dla mnie nie zabawna....
 Dajże pokój!.... mniesz mi włosy...

Ja tych żartów wcale nie chcę....
To mnie drażni.... to mnie łechce.

(Pudel figlując, przyskakuje do Borsuka, ale na tegoż zębów kłapnięcie, odskakuje).

PUDEL. A do czarta!... Do stu czartów!
Zaledwie uszedłem cięcia.

BORSUK. Co za złość tego zwierzęcia!
Ty nie lubisz widzieć żartów?
Owszem, lubię, lecz z daleka.
Dziś pozwolić psu niech szczeka,
On mi jutro nosa utrze,

A za łeb weźmie pojutrze;
I od łyczka do rzemyczka,
Z owych figlarnych obrotów,
Koniec końców zjeść mnie gotów.
PUDEL. To mi łakoć! Daj go katu!

Uśmierz bratku próżną trwożę,
Zostawię cię na cześć światu
I mych żartów nie powtórzę.
Ale smucić się nie mogę;
Więc wam powiem o wieczorze,
Co nam wczoraj Małpa dała.
Tam kompania dosyć miała
Czém się bawić i drwić z czego,
Bo tam było do wyboru
I szczytnego i śmiesznego,
Jakby u jakiego dworu.

Najprzód obcy Łabędź biały,
Powszechnie robił furore;
Wszystkie Gąski białopióre,
Tak gęgały, tak gęgały,
Że hałasu co niemiara;
Ale nie dziw, bo to Gąski,
Szyje długie, rozum wąski;
Lepsza była Szkapa stara,
Co Sarniuka zwabić chciała;
To się niby fasowała,
To cofała, to wierzgała;
To znów skokiem od niechcenia
Kładła wdzięki do przejrzenia.
Lecz jój boki zapadnięte
I kolanka naprzód zgięte,
I grzywa napół wytarta
Djable z chęcią były w sporze!
Wybryk, pobryk nie pomoże,
Kiedy Szkapa nic nie warta.

Pod krzakiem stary Kopera,
Z Tchórzem metodę rozbiera
Kontramarszów w rejteradzie;
Lecz Tchórz radzi ich unikać,
Za principium bowiem kładzie
Że najlepiej prosto zmykać.

Dalój Jałówka się żali
Na spazmatyczne katary.
Bóbr, Prisznicą sposób chwali,
Ale Wilk somnambuł stary,
Chce kuracją wzięść na siebie,
Uśpić Jałówkę w potrzebie.
Jeleń kontent że ma rogi
Z uśmiechem wewnętrznej dumy,
Spoglądał na liczne tłumy
Co przy Łani lekkonogiěj
Wyprawiały koperczaki.

Tam zaś pod dębem na stronie,
W pokornych słuchaczów gronie
Odyniec dmucha i szumi
Że duch czasu, czas kaleczy;
Na to wzdycha jaki taki,
I powiada: w samėj rzeczy,
Lecz nic w rzeczy nie rozumie.

Niedźwiedź z Capem grali w pliszki,
Chart umizgał się do Liszki,
Szczur Wiewiórcę prawił plotki,
A słuchały go Czeczotki.

Kot zaś czarny jak cień wszędzie,
Cichą łapą się przesuwa.
Niespokojny co to będzie,
W każdym zwierzu co rodzina
Innego władcę przeczuwa,
I przed każdym grzbiet wypina.
Mile mruczy, oczy mruży,
Wszystkich kocha, wszystkim służy,
Ale myśli w duszy na dnie:
Wszystkich zdradzę, jak wypadnie.

Tak nam zbiegło pół wieczora
Aż na koncert przyszła pora.
Cicho! cicho! śpiewa Ciele
I fałszywie i nie wiele.
Po niém Łania wielkie solo,
Aż uszy bolą!
Potém duet Baran z Kozą:
O, zgrozo!

Coraz większe śmiech, szemranie...
Małpa blednie.... A wtém, Panie,
Jak nam Wilki nie zawyją:
„*Perche mi guardi e piangi*
Parte del sangue mio”

Owce w bek! Koza zemdląła,
Świnia atak nerwów miała;
Jeleń dostał drgawki,
A Cap czkawki.

Fora! fora! Małpa woła.
Zając krzyczy *bis!*....
Ktoś i gwiznął z poza koła...
Mówią że to Lis.

LIS.

PUDEL.

Ja nie byłem na wieczorze.
Ja też mówię: być nie może.
Wtenczas Niedźwiedź chąc dać brawo
Lewą łapą, chybił prawą,
I Warchlaka co był zasnął
Tak za ucho tego trzasnął,
Że wrzask straszny zatrzęsł borem,
Ale zatrzęsł i wieczorem.
Każdy emocyą strudzony
Robi czempredzėj ukłony,
Małpa dyga, łapy ściska,
Pardon, Pardon, wkoło ciska,
A chcąc poniekąd naprawić
Fiasco koncertu połowy,
I policzek przypadkowy,
Chce *festival* nam wyprawić
Tylko basu jėj niestaje.
Najteższego ja naraję:
Osioł tu jest.

LIS.

PUDEL.

LIS.

Ach! on ryczy.

A Wilk wyje. Co to pytać,
Co się trafi trzeba chwytać;
Kiedy wybór miejsca niéma.
Otóż go masz przed oczyma.

S C E N A 9.

LIS—BORSUK—PUDEL—OSIOŁ.

OSIOŁ.

Niech mnie nazwą Kozia skórą,
Niech mi utną pół ogona,
Jeżeli pod tą fryzurą
Nie pan Kartusz *in persona*.

- PUDEL. Jak się masz dobra Oślino.
 OSIOŁ. O! szczęsna, szczęsna godzino!
 Milszy, jesteś memu oku,
 Milszy niż torba obroku.
 Ty bywałeś w każdej dobie
 Moją uciechą jedyną....
 Pozwólże abym z radości
 Parę razy wierzgnał sobie.
- (*Wierzga na różne strony, wszyscy się rozskakują*)
- BORSUK. Tam do licha! W téj radości
 Nikt nie pewny swoich kości.
- LIS. Nie skacz Ośle, powiedz raczej,
 W jakiej skłamałeś potrzebie,
 Że pan Pudel ci nieznany,
 A ty znasz go jak sam siebie.
- OSIOŁ. Ja znam Pudla?
- LIS. Nieinaczéj.
- Oto tego.
- OSIOŁ. Cóż u kata!
- Wszak to Kartusz mój kochany.
- LIS. Ale Kartusz twój kochany,
 Po śmierci starszego brata,
 Został Pudlem majoratem.
- OSIOŁ. Majoratem! predykatem!
 Co ten wisus znowu śpiewa?
 Pies psem zawsze, reszta plewa,
 Istna plewa: mój mospanie:
 Kartusz, Kartuszem zostanie.
 Chodź, chodź Karciu, bliżej jeszcze,
 Niech cię kopytkiem popieszczę.
- PUDEL (*cofając się*). Później, później, nie mam czasu,
 Zresztą ten zwyczaj człowieka
 Nie jest w modzie pośród lasu:
 Witąć można lecz z daleka.
- OSIOŁ. No, a teraz hejże hola!
 Figle, sztuczki i swawola!
 Pokaż panom co ty umiesz:
Wie spricht der Hund! żwawo! śmiało!
- PUDEL. Ależ Ośle, czy rozumiesz,
 Że co dawniej mi przystało,
 To i dziś jeszcze przystoi?
- BORSUK. *Honores mutant mores.*
- OSIOŁ. Sza! patrzcie panowie moi:
Allons Kartusz, such verloren!
- PUDEL. Ale Ośle, miej uwagę,
 Na mój urząd, na powagę.

- OSIOŁ. Twoje słowa nieroztropne.
Laryfary, laryfary!
Schön aufwarten. Bo cię kopnę,
Jak cię kopał baron stary
Kiedyś nie chciał słuchać czasem.
- PUDEL. Ale dlaczego, u czarta,
Prosisz mnie z takim hałasem?
(*do Borsuka*). A to bestya uparta!
- BORSUK. Konsekwencya, panie bracie,
Błaznowałeś człowiekowi,
Błaznuj teraz i Osłowi.
- PUDEL. Wy jeszcze Osła nie znacie;
Muszę zrobić co wymaga,
Bo inaczej się nie zbęde:
A to istna, istna plaga!
- OSIOŁ. Na, masz! (*służy*) Uciesz się nieuku.
Ho, ho! Ho, ho!.. śmiać się będę...
Ja się śmieję do rozpuku...
(*ryczy*).
- LIS. Bravo, bravo, Pudel grzeczny,
Osioł w swych gustach stateczny;
Bravo, mówię i wybornie,
A teraz proszę pokornie,
Chodźcie do mnie na śniadanie,
Przełożę wam moje zdanie,
Jakby radykalną zmianę
W nasze stosunki wprowadzić,
I dobro zwierząt zachwiane
Na stałym gruncie osadzić.

KONIEC AKTU I-GO.